Nr. 316. We Lwowie — Niedziela 14 Listopada 1897. Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Ruskie kolegium w Rzymie.

Lwów d. 13 listopada.

Główny organ Niemców katolików w Austryi *Vaterland* podaje w powyższej sprawie artykuł, pochodzący widocznie od gruntownego znawcy. Założenie w Rzymie kolegium dla kształcenia świeckich duchownych obrządku rusko-greckiego zowie on dziełem wielkiem zarówno ze względu na przeszłość jak i na teraźniejszość. Jest to akt współdziałania *sacerdotium* i *imperium*, jak tego chrześcijański ustrój świata wymaga, akt wspaniałomyślności i mądrości zarówno pontyfikalnej, jak i cesarskiej. Wielki papież z końca 19 wieku jednakową obejmuje miłością ojcowską wszystką dziatwę kościoła katolickiego i oświecony duchem Bożym, roztropnie uwzględnia potrzeby i stosunki wszystkich kościołów partykularnych — a cesarz, który od pół wieku rządzi państwem środkowo-europejskiem, zarówno po ojcowsku życzliwy jest wszystkim swoim krajom i ludom, bystrym wzrokiem baczy na właściwe ich szczególne potrzeby i biedy i niezmordowaną troskliwością monarszą zaradzić onym usiłuje. Papież i cesarz zajęli się kościołem i narodem ruskim, a ten kościół i ten naród, jak godne są, tak też i potrzebują uwagi przedstawicieli władz najwyższych. Kościół i naród ruski długą odbyły drogę cierniową.

Niegdyś — pisze dalej *Vaterland* — była Ruś samodzielną, następnie wcielona do Rosyi i Polski wciągniętą została w nieszczęsną schyzmę. Skutkiem tego w wieku 16 stał się religijny, moralny i społeczny stan duchowieństwa i narodu ruskiego wręcz rozpaczliwym. Nareszcie [illegible] mozołów doszła do skutku w r. 1595 unia z Rzymem. Skutkiem upadku Polski przeszła prawie [illegible] część Rusi pod rządy rosyjskie, zaczem powoli unicki kościół ruski do ostatniej [illegible] zniweczony tam został. I nie koniec na tem, bo Rosya urzędowo nie uznaje żadnych Rusinów, pomimo, że jest tam 10 do 12 milionów, a społeczny rozdział między obema narodami jest tak wielki, że np. w gubernii Kurskiej oba plemiona w jednej miejscowości osobne ulice zamieszkują, i drukowanie książek i pism ruskich jest zabronione.

Tak więc tylko pod berłem austryackiem pozostała Rusinom swoboda kościelna i dana jest im możność rozwijania się pod względem politycznym literackim itd., wogóle objawiania i rozwoju wszystkich sił narodowych. Odłam Rusinów węgierskich pomijamy jako niemający żadnej prawie łączności z całością narodu. Ale pomimo że, ogółem mówiąc, Rusini galicyjscy tak pomyślne posiadają warunki bytu, jednakowoż nie wszystko u nich jest tak, jakby być powinno. Nie wdajemy się ani w należące do historyi, ani w teraźniejsze złe okoliczności i częstokrotne smutne pojawy, nie chcemy wojować wyrzutami i rekryminacyami, odsyłamy tylko do faktów. [illegible] i zwracamy uwagę na tę ważną okoliczność, że liche wpływy, sprzeczne z celami środki, umyślne czy nieumyślne zaniedbywania, musiały w dwójnasób źle oddziałać na naród, którego życie kościelne z życiem narodowem tak ściśle się zrosło. Przyszło więc do tego, co przyjść musiało — różne niepomyślne motory i żywioły zadały szkodę stosunkom kościelnym, a polityczno-narodowemu życiu narodu nadały poniekąd kierunek, który musiał ciężkie wywołać obawy. Oto był powód, dla którego w sferach miarodajnych kościelnych przedsięwzięto reformę zamierzoną.

Początek od zakonnictwa. Z kwitnącego niegdyś zakonu bazylianów ruskich, z jego świetną, tyle około unii zasłużoną przeszłością, pozostała jedna tylko prowincya galicyjska. Fatalne czasy ciężko się na niej odbiły; za czasów józefińskich obrabowana z wielkiej części swoich monasterów i rządom biurokratycznym poddana, zaledwo tylko wegetowała, i już się na to zanosiło, że dla braku młodego przyrostu zaginie. Zaczem przed 15 laty energicznie się wdała władza kościelna, i już dzisiaj są owoce zbawiennego działania bazylianów zreformowanych.

Ale także dla podniesienia duchowieństwa świeckiego coś uczynić należało. Generalizować z pewnością nie mogliśmy; poznaliśmy osobiście znakomitych, dobrych, ruskich [illegible] i chętnie przyznajemy, że większość kleru ruskiego rozumie swoje prawdziwe powołanie, — ale musielibyśmy sobie chyba umyślnie zasłaniać oczy, aby nie widzieć, że pewne dążenia w części tego kleru zanadto wzięły górę, iżby się to z reputacyą duchowieństwa i prawdziwem dobrem narodu pogodzić dało. Dlatego otwarcie kolegium ruskiego w Rzymie jest czynem iście **katolickim**.

Alumni, którzy wyjdą z tego zakładu, będą poprawdzie „solą ziemi"; stroniąc od wszelkiego nieduchownego, partyjno - politycznego sposobu walczenia, będą przeciwdziałać tak zapędom schyzmatyckim, jak i radykalizmowi antireligijnemu, i szerzyć między ludem nie ducha „prawosławia", ale ducha najczystszej ortodoksyi — prawowierności.

Patryotyzm, wierne przywiązanie do cesarza i państwa, obok starej miłości ojczyzny, były zawsze znamieniem chlubnem Rusinów. Jeżeli się pod tym względem ostatniemi laty nieco pobłądziło, jeżeli się „wrogowi" udało zasiać kąkol między pszenicę, to nikt nie jest tyle zdolnym i bardziej powołanym do naprawy i do pielęgnowania ducha prawdziwie patryotycznego, jak należycie wykształcone, czysto obyczajowe i gorliwe duchowieństwo, dlatego też założenie kolegium ruskiego w Rzymie jest zarazem czynem iście **austryackim**.

Oby tedy — kończy autor — to nowe kolegium ruskie działało w myśl wiadomych słów papieża Urbana VIII. do deputacyi ruskiej: „Przez was, moi Rusini, spodziewam się Wschód nawrócić". Przyczyni się to oraz do dobra Rusinów i pożytku austryackiemu interesowi państwowemu!

O nowych sto milionów.

Czy pojawiająca się w publicystyce niemieckiej z coraz większą natarczywością wieść, że [illegible] sejmowi pruskiemu rząd zamierza przedłożyć projekt zawotowania ponownego funduszu stumilionowego na cele kolonizacyjne, jak w roku 1886, opiera się na danych rzeczywistych i pewnych, czy też jest tylko wyrazem i hasłem, odzywającem się z obozu hakatystycznego — trudno zaiste twierdzić. Źródła urzędowe, do tego czasu przynajmniej, niezachwianie milczą, a projekt rzeczony, choćby ogólnikowo nie od czasu do czasu [illegible] w pismach [illegible] *desiderium* zapaleńców szowinistycznych, aniżeli w postaci ściśle określonego pomysłu. Pomysł sam w sobie jest tylko nowym, że już w czasie ostatnich rozpraw sejmowych potrącali o niego niektórzy mówcy stronnictwa konserwatystów i narodowo-liberalnych.

To też i obecnie wysunęły go poszczególne dzienniki *Nationalztg.* i *Post*, wszakże już nie jako postulat dziennikarski, czy z łona odnośnych stronnictw wychodzący, ale jako projekt rzeczywisty, który ma przyjść pod obrady i uchwałę sejmu w sesyi najbliższej. A co mu nadaje cechę znamienną, sięgającą nawet daleko poza granice projektu, czyli ustawy dawniejszej, dotąd istniejącej, to jest, że się on wiąże w uzasadnieniu swojem i wywodach pism rzeczonych z zamachem na komisyę generalną i na dotychczasowe prawodawstwo, tworzenia włości rentowych dotyczące. I tak pisze *Post* pomiędzy innemi:

„Prawdą jest, że komisya generalna, która w działalności swojej pod względem narodowości żadnym nie podlega określeniom, mianowicie w pierwszych czasach osadzała tu i owdzie Polaków, niemniej można zauważyć, że osadzała niemieckich osadników w takich warunkach, że się obawiać można, iż takowi wkrótce ulegną polonizacyi (?!). Więc też zaprzeczyć się nie da, że równoległa działalność dwóch dykasteryi państwowych w dziedzinie wewnętrznej kolonizacyi, która na wręcz przeciwnych opiera się zasadach prawnych, poważne budzić musi zastanowienie. Należy zatem pod ścisłą wziąć rozwagę, czy dla zakresu komisyi kolonizacyjnej (t. j. dla prowincyi poznańskiej i zachodnio-pruskiej) nie należałoby poniechać zupełnie czynności kolonizacyjnej, a jej funkcye przenieść na komisyę kolonizacyjną."

Na pierwszy rzut oka mogłaby — powiada *Dz. pozn.* — ta pieczołowita troska organu wolno konserwatywnego zdawać się uzasadnioną, gdyż rzeczywiście dwie korporacye państwowe, zajmujące się tworzeniem włości rentowych, za zbyteczne uważać można. A to tem więcej, gdy się weźmie na uwagę, że obok nich istnieją jeszcze przedsięwzięcia prywatne, tę samą czynność mające na celu, a że porównanie wyniku czynności tych ostatnich i komisyi generalnej naprzeciw komisyi kolonizacyjnej, dla tych pierwszych wydaje rezultat bez porównania korzystniejszy, aniżeli dla ostatniej.

Nie tylko albowiem, że cały aparat urzędniczy o wiele jest skromniejszym i tańszym, w niczem nie obciążającym skarbu państwa lub kieszeni podatkujących, ale, jak tego dowodzą wykazy statystyczne, ilość osadzonych kolonistów rentowych, pomimo skromniejszych zasobów, nakładów i wydatków wszelkiego rodzaju, przenosi znacznie kolonistów przez komisyą kolonizacyjną osadzonych. Z tego zestawienia, dla każdego nieuprzedzonego a szowinistycznem zaślepieniem nie porażonego polityka ekonomisty ten chyba wynikałby wniosek, że ponieważ dwie władze państwowe kolonizacyjne w Poznańskiem i w Prusach są zbyteczne, ponieważ jedna z nich pochłania olbrzymie fundusze, ciężar których spada na barki całej ludności państwowej, a niedostateczne wydaje nawet pod względem właściwego swego przeznaczenia rezultaty, tę właśnie uchylić należy, nie zaś, jak tego sobie życzy *Post* i stojący po za nim zastęp hakatystów, prawidłową instytucyę komisyi generalnej. Nie możemy też jak tylko przyklasnąć uwadze *Posener Ztg.*, która o projekcie *Post* tak się wyraża:

„Z teoryi w praktykę rzecz przenosząc, znaczy to tyle: że ustawa rentowa dla obywateli państwowych Polaków ma być zniesioną i że właściciel ziemski Polak, ktory zamierza część posiadłości swojej zamienić na włości rentowe, zmuszonym być ma z ramienia państwa włości te wyłącznie Niemcom w ręce oddać. *Post* starannie ukrywa cel właściwy swoich projektów i słówkiem nie wspomina o włościach rentowych. Jeżeli zaś rzeczywiście ustawa o włościach rentowych nie da się pogodzić z ustawą wyjątkową przeciw własności ziemskiej polskiej, to nie pozostaje nic innego jak **uchylić tę ostatnią**, a już co najmniej nie uchwalać ponownego funduszu na takową".

Naszem zdaniem już ten projekt sam mieści w sobie najdosadniejsze potępienie całej ustawy kolonizacyjnej i jej komisyi, z której korzyść odnoszą chyba tylko zatrudnieni w niej urzędnicy. Wszakżeż na ten cel łożona ofiara zbyt wysoką się być zdaje, zaczem nie tracimy nadziei, że rząd nie będzie zbyt pochopnym do pójścia na lep tego rodzaju projektów wybujałego hakatyzmu.

Udział robotnika w dochodach.

Na wystawie paryskiej w 1889 r. znajdował się malutki oddział przeznaczony na dowody i projekty polepszenia bytu robotników. Inicyatorem tego dzieła, którem zajmowali się zaledwie tylko sami fachowi w dziedzinie „narodowej ekonomii", był hr. Chabrun i on też zebrał grono ludzi, którzy założyli istniejące dzisiaj „Muzeum socyalne".

Przez krótki przeciąg swej działalności członkowie tego muzeum dokazali tak wiele, że dzisiaj cały prawie świat niem się zajmuje. Przede wszystkiem nie tyle o same zbiory muzeum ile o praktyczne zastosowanie teoryi chodzi członkom. Jedno z ważniejszych pytań nowoczesnego rozwoju socyalnego stanowi niezaprzeczenie udział robotników w dochodach, jakie przynosi pewne przedsiębiorstwo w którem pracują.

W rozwiązaniu tego pytania znajdujemy dzisiaj ważny czynnik do rozwiązania kwestyi socyalnej. Przed kilku miesiącami ogłosił hr. Chabrun imieniem „Musee sociale" konkurs z nagrodą 25 000 fr. na napisanie książki o udziale robotników w dochodach. Z nadesłanych 23 prac wybrano najlepsze trzy i między nie jury rozdzieliło tę sumę, a mianowicie inżynier Emil Waxweiler otrzymał 12 000 fr., adwokat Maurycy Vanlaer 8 000 fr. i profesor uniwersytetu Paweł Bureau fr. 5 000.

Zapatrywania w tych trzech pracach wyrażone zgadzają się prawie zupełnie i są wyrazem dzisiaj panującej teoryi. Wiktor Hugo powiedział raz: „Nauczcie się bogactwa zbierać i nauczcie się bogactwa rozdzielać, a wtenczas dopiero będziecie mogli stworzyć szczęśliwe stosunki socyalne". Do tych słów znakomitego autora nawiązuje Emil Waxweiler swoje wywody o udziale w dochodach. Podług jego definicyi udział taki jest wolną umową między pracodawcą, a pracującym, mocą której pierwszy z nich zobowiązuje się bez względu na płacę normalną robotnika oddać temuż pewną część z czystego dochodu, bez ściągania jednak jakichkolwiek strat w przedsiębiorstwie poniesionych. Waxweiler wraz z innymi autorami we wniosku tym nie uznaje skutecznego lekarstwa na istniejące socyalne trudności. Podnosi on tylko pewnik, że wprowadzenie udziału robotnika w dochodach na podstawie wzajemnej umowy z przedsiębiorcą — będzie pierwszym krokiem do zgody kapitału z pracą.

Przymus państwowy uważa do przeprowadzenia za niemożliwy, a w każdym razie bez ważniejszego znaczenia. W takim razie bowiem upadłoby moralne znaczenie działania, to znaczy zgodne i przyjazne harmonizowanie się obydwóch czynników.

W nadesłanych pracach konkursowych jeden szczegół jest prawie wspólny wszystkim autorom, mianowicie zgadzają się oni na to, że udział w dochodach nie jest powołany do zmiany istniejącego dzisiaj systemu płatniczego, ale właśnie do rozwoju tegoż i złagodzenia.

Podnieść należy, że autorowie wnioski swoje opierają na „solidarności" robotników między sobą i na uczu-

Żona idealna.

Chcąc dowiedzieć się jak mężczyźni wyobrażają sobie żonę idealną, redaktorka czasopisma *Lady's Realm* zapytała o zdanie kwiat arystokracyi angielskiej: samych hrabiów, wicehrabiów, baronetów i synów lordów. Wielcy panowie, zainterpelowani przez najlepiej redagowany w Anglii przegląd poświęcony sprawom kobiet, niemal są wszyscy w wiośnie życia. Trzeba przyznać, iż odpowiedzi w takiej materyi młodych ludzi, którzy świeżo ukończyli kolegia w Eton lub Harrow, są daleko więcej interesujące niż starych parów Anglii, chociażby ci ostatni bywali już nieraz ministrami.

Nietrudno przekonać się z pierwszego rzutu oka, iż świadkowie, których zeznania zebrano w tej arystokratycznej ankiecie, należą do jednej generacyi i jednej klasy społecznej i niemal jednakowo odpowiadają na postawione sobie pytania. Nie potrzebowali porozumiewać się z sobą, by rzucić klątwę na „kobietę nową".

„Nienawidzę i brzydzę się każdą kobietą nową, każdą niebieską pończochą i całą podobną rasą" — woła sir Jerzy Douglas.

Hrabia de Dessart nie jest bynajmniej więcej pobłażliwy dla rewolucyi, odbywającej się w upodobaniach i zwyczajach piękniejszej połowy rodu ludzkiego.

„Unikajmy za jakąbądź cenę tych sześciostopowych panien, noszących kamasze i jeżdżących na bicyklach. Nie ma większej plagi od tej hordy niesfornej i wykolejonej, którą przez grzeczność zwą jeszcze kobietami — („nowemi").

„To hańba dla rodu ludzkiego — woła ze swej strony szanowny Geoffrey Bouchard de Montmorency wicehrabia Mountmorres. — Damy te wszystko, co im brakuje jako kobietom, starają się zastąpić złemi i rubasznemi kopiami zwyczajów męskich w mowie, obejściu i kostymach. Na szczęście ta szkarada przytrafia się dość rzadko w życiu rzeczywistem i jest raczej produktem chorobliwej współczesnej imaginacyi."

Żona idealna, o której marzą młodzi dziedzice arystokracyi angielskiej, nie będzie więc miała nic wspólnego z uczonemi i dyplomowanemi damami, wychodzącemi z kolegium Girton, które pragną zdobyć wszystkie zawody mężczyzn, ubiegają się ze swymi rywalami rodzaju męskiego o pierwsze nagrody na konkursach literackich tak dobrze, jak i na popisach atletów i które jednem słowem chcą zostać mężczyznami. Ala odpychając małe *misses fin de siècle*, młodzi lordowie, jak się zdaje, nie mają ochoty wskrzesić generacyj swych babek, by w niej szukać sobie żon.

„Jestem zwolennikiem skromności — pisze lord Mountmorres — lecz nienawidzę pruderyi i przesadnej skromności, panujących w pierwszych latach panowania królowej Wiktoryi, które zmuszały kobietę do pozostawania na ostatnim planie i powstrzymywały od czynnego udziału w sprawach życiowych."

Jakież więc przymioty powinna mieć ta kobieta niezrównana, która nie może być podobną do kobiety przeszłości, a jeszcze mniej do kobiety przyszłości? Pierwszy warunek, stawiany przez p. Stuarta Erskina wydaje się dość niezwykłym — oto kobieta idealna nie powinna być piękną!

„Rzecz konieczna — pisze młody współpracownik „Lady's Realm" z pewnością siebie, jaka przystoi potomkowi starego historycznego rodu — i niezbędna by kobieta idealna nie odznaczała się urodą. Piękność jest złą doradczynią, odsuwa ją od zajęć pożytecznych, nie licząc innych niebezpieczeństw. ...Wystarcza, jeżeli nie będzie przekraczać pewnej miary, której mąż ma prawo wymagać, by nie odstraszyła go brzydotą. Ale wszystko, co może mniej lub więcej zbliżać się do piękności, powinno być starannie usunięte".

W formie delikatniejszej i mniej szorstkiej sir Jerzy Douglas wypowiada myśl taką samą:

„Załuję męża Kleopatry i nie bardzo zazdroszczę jej kochankowi".

Młodzi Anglicy bez względu na pochodzenie i stanowiska posiadają instynkty praktyczne. Nie mają zaufania do pięknych żon dla tego, iż mało je zajmują szczegóły gospodarstwa.

„Żona idealna — twierdzi pierworodny syn lorda Erskina — powinna być czujną gospodynią i skończoną kucharką."

„Powinna — dodaje ze swej strony p. Frankfort Moore — umieć wybrać soczysty kawałek wołowiny i odgadnąć głęboką dyplomacyę przekupnia ryb, radzącego jej kupić turbota, za którego świeżość zaręcza. Prawdziwa pani domu powinna znać każdą tajemnicę swego zawodu, umieć szesnaście sposobów układania kwiatów na stole swej jadalni, może własnoręcznie przyrządzać sałatę i nie częstuje swych gości w salonie o godzinie piątej herbatą, ugotowaną o godzinie czwartej".

Młodzi spadkobiercy arystokracyi angielskiej widocznie przesadzają w swych wystąpieniach przeciwko emancypantkom, z pośród których mają sobie wybierać żony, jeżeli chcą uniknąć awantur jeszcze ryzykowniejszych z tamtej strony oceanu. Ale nawet przesada w tych wyznaniach, zebranych w „Lady's Realm", może tu służyć za wskazówkę bardzo ciekawą i znaczącą. Odbywa się jawna reakcya do tradycyj, do życia rodzinnego, takiego, jak je pojmowali „nasi panowie i władcy" wieków ubiegłych.

„Zawsze i wszędzie — utrzymuje najstarszy syn lorda Erskina — żona idealna powinna słuchać męża, nie pozwalać sobie żądać najmniejszych wyjaśnień i nie ma prawa roztrząsać, czy rozkaz jej dany jest śmieszny, dziwaczny lub nierozsądny."

P. Frankfort Moore wymaga ze swej strony wyrozumiałości i abnegacyi trudniejszych niekiedy w życiu od absolutnego posłuszeństwa.

„Kobieta — mówi — powinna zasypiać o godzinie zwykłej i nie powinna wyczekiwać męża, którego szachy lub inna gra, wymagająca głębokich kombinacyj, zatrzymała w klubie do pierwszej w nocy. Nie powinna także korzystać z tak drobnej okazyi do wywoływania burzliwych scen domowych, rozpoczynających się na nowo z pierwszym promieniem jutrzenki i powtarzających się dni następnych."

Rozumie się samo przez się, że ci spóźnieni uczniowie Moliera uważają kulturę umysłową zbyt wyrafinowaną za przeszkodę do uległości całkowitej, niemniej i pełnej rezygnacyi, jakiejby dziś już żaden Arab lub Turek starej szkoły nie śmiał żądać od kobiety Wschodu.

Żona idealna, a raczej postać fantastyczna, stworzona przez współpracowników „Lady's Realm" w swych marzeniach, została wycofana z pensyi bardzo wcześnie; jest niemal dumną ze swej ignorancyi i nie przypuszcza nigdy, by jakimś argumentem można kogoś było przekonać. Dlatego też wstrzymuje się od wszelkich rezonowań.

„Nie ma większej plagi dla rodziny karnie zorganizowanej, robi uwagę p. Stuart Erskine, jak kobieta mająca manię argumentowania lub posiadania swego własnego zdania. Żona, godna tej nazwy, powinna być najzupełniej niezdolną do rozróżniania czyichkolwiek zasług, a jeszcze mniej zalet osobistych umysłu lub zewnętrznej postawy wszystkich mężczyzn z wyjątkiem własnego męża."

Dodajmy, iż wynurzenia, zebrane przez „Lady's Realm", nie skazują jednomyślnie i w sposób tak brutalny piękniejszej połowy rodu ludzkiego na ignorancyę i powrót do dawnego prawa rzymskiego, które żonę oddawało *in manu mariti*.

Lord Desart pozwala kobiecie być „dowcipną", a lord Mountmorres chociaż nie podsyca w niej zapału do dyplomów, robi jednak ustępstwa dość szerokie na rzecz idei współczesnych.

„Najponętniejszym z powabów kobiety — pisze — jest łatwość rozumienia wszystkiego i wypowiadania w formie eleganckiej i wytwornej. Gdyby tego rodzaju przymioty były bardziej rozpowszechniane, mniejby było małżeństw nieszczęśliwych. Miłość służy tylko do miłego przepędzania miodowego miesiąca, lecz dopiero dobra przyjaźń między małżonkami nadaje trwałość ich związkowi."

Lord Mountmorres daleko mniej wymagający od kobiet niż większość uczestników ankiety, poprzestaje na żądaniu od płci słabej większej tolerancyi dla przywar i wad płci, która sama ma pretensye do mocnej.

„Żona idealna, taka jak ja pojmuję, powinna być aniołem słodyczy dla wszystkich a co najtrudniejsze dla osób swej płci i unikać starannie wszystkiego, co może się zwać zazdrością. Kobieta moich marzeń — mówi z kolei lord Desart — jest grzeczna, dowcipna, ufająca i ludzka".

„Ona nie próbuje — dorzuca p. Frankfoort Moore — podnosić opinii o swym dobrym charakterze przez podawanie w podejrzenie inteligencyi mężczyzn i przez wychwalanie piękności towarzyszek, których brzydota przechodzi wszelkie pojęcie. Ona także umie stłumić cień zazdrości na widok kobiet olśniewającej piękności. Głęboka wyrozumiałość ułatwia jej zrozumienie, iż mężczyzna nie może kochać tylko raz w życiu, tymczasem dla kobiety z wielu względów jest bardziej pożądane skoncentrować swą miłość dla jednego mężczyzny — naturalnie męża — niż rozpraszać skarby swych uczuć dla licznych wielbicieli".

Nakreśliwszy w taki sposób program cnót, wymaganych od żony idealnej bez żadnych zastrzeżeń i zobowiązań wzajemnych z egoizmem na wskróś angielskim, współpracownicy „Lady's Realm" wskazują małżonkom swym ogólnikowo rolę, jaką tu na ziemi odegrać powinny.

„Przeznaczeniem żony — twierdzi lord Dessart — jest łagodzenie drobnych przykrości, jakich mąż doświadcza w życiu".

„Pierwszym obowiązkiem żony — dodaje p. Frankfort Moore — jest praca nad zapewnieniem sobie szczęśliwego pożycia z mężem, którego przeszłości badać nie powinna".

„Żona idealna — pisze lord Mountmorres — jest pełną poświęcenia pomocniczką i współpracowniczką swego męża, którego troski podziela, którego krzepi w chwilach zniechęcenia, ostrzega przed niebezpieczeństwem, jest jego najlepszym doradcą i najpewniejszym przewodnikiem".

O znikomości programów matrymonialnych! Młodemu szefowi domu Monmorencich wyrwało się w końcu cenne wyznanie. Czyż potrzeba mu było wyliczać tyle cennych przymiotów, jakich mężczyźni mają prawo wymagać od piękniejszej połowy rodu ludzkiego, by na zakończenie tego rachunku wypowiedzieć smutną prawdę, iż kobieta budzi miłość w mężczyźnie nie z przyczyny swych przymiotów, lecz wad!

ciu wspólności pracodawców z pracującymi. Ta solidarność i taka wspólność mogą zdziałać cuda w przyszłości.

Zapatrywania autorów znalazły jednak krytykę ze strony referenta posiedzenia, na którem rozdzielono nagrody, jak również ze strony ministra handlu Henryka Bouchera, który wyraźnie wykazał, że wszyscy konkurujący stoją na punkcie, że udział w dochodach nie tworzy towarzyskiego kontraktu, ale jest modyfikacyą umowy płatniczej i dlatego właśnie z powodów prawnych udział robotnika w stratach przedsiębiorstwa jest zupełnie wykluczony. W dalszym ciągu swego przemówienia zaznaczył minister żywą sympatyę rządu dla tego rodzaju wniosków i zauważył, że dla przedsiębiorcy wprowadzenie udziału w dochodach robotników stanowi nietylko obowiązek ale i zysk.

W rządzie francuskim kwestyą u działu zajmują się bardzo seryo, mając nadzieję podniesienia w ten sposób całego poziomu gospodarczego i stosunku wzajemnego pracy z kapitałem.

W Austryi minister skarbu **Biliński** również bada tę kwestyę, a w ostatniem swojem dziele ekonomicznem twierdzi, że umowom takim nie można przyznawać większej doniosłości, dopóki nie będą jasnymi przepisami prawnymi uregulowane.

W każdym razie istniejące już dzisiaj pewne rodzaje udziału w dochodach i tak zwany „Partnership" są niejako przygotowawczą szkołą dla stowarzyszeń wytwórczych, których doniosłość dla uporządkowania wzajemnych stosunków jest bardzo wielką.

Kronika naukowa.

(Złoto ze srebra).

Niedawno doszła do Europy wieść brzmiąca jak bajka, że dr. Emmens wynalazł sposób zamieniania srebra na złoto. Nowe to złoto nazwane zostało argentaurum i zdaje się, że nie jest bynajmniej płodem fantazyi dziennikarskiej, lecz produktem realnym, robiącym wyłom w dotychczasowych zapatrywaniach praktyków na budowę metalów i ich istotę chemiczną.

Pisma amerykańskie utrzymują, że mennica rządowa zakupiła od „Argentaurum Syndycate" nie jedną lecz pięć sztuk sztucznie otrzymanego złota. Zawierają one od 233 — 340 części tego szlachetnego metalu, resztę zaś srebra; wartość zaś ogólna wynosiła 955 dolarów.

Jak na początek, to wcale niezłe rezultaty.

Ażeby zrozumieć pesymizm tych, którzy dotąd odrzucają zupełnie możliwość podobnej przemiany, trzeba przeczytać własnoręczny list p. Emmensa, adresowany do znakomitego angielskiego uczonego p. Wiliamsa Crookes'a (Kruksa). Pisał on tak:

„Nowy Jork, d. 21 maja 1897 r.
Kochany Panie!

Na zapytanie pańskie odpowiadam, jak następuje:

Uważam grafit i dyament za ciała „niezmienne pod względem molekularnym" to znaczy, że patrzę na nie, jak na złożone z jednakowej materyi, lecz ta materya ma cząsteczki rozmaicie ugrupowane.

Pod wyrazem „niezmienność złota i srebra z punktu widzenia molekularnego" rozumiem ni mniej ni więcej, jak tylko to samo, com powiedział o dyamencie i graficie.

Wierzę wraz z panem i z wielu chemikami, że wszechświat składa się z jednego rodzaju materyi.

Elementy, to tylko sposoby, w jakie owa uniwersalna substancya jest połączoną z tem, co nazywamy energią. Zmieniając „sposób", zmieniamy także „pierwiastek" atoli substancya pozostaje sobą. Nie zachodzi tu więc żadne przeobrażenie, w znaczeniu przyjętem przez alchemię.

Zresztą wszystkie hipotezy i domysły w tym kierunku są tymczasowe. Pan, lord Kelvin i ja — i wszyscy mało wiemy w tej kwestyi. Żyjemy wpośród pospolitych cudów, daleko bardziej niepojętych, aniżeli przemiana srebra na złoto, i przyjmujemy je za fakty, chociaż ich nie rozumiemy.

Jak np. wola działa na mój palec w chwili, gdy nim poruszam? Co to jest ciążenie wywołujące spadanie rzuconego kamienia? Stoimy w nieświadomości wobec atomu, energii i eteru, a zatem nie rozumiemy podstaw, na jakich jest zbudowany wszechświat.

Produkcya złota, dokonywana w „Argentaurum laboratory" ma pewną analogię ze zdobywaniem złotego runa, to znaczy, że chodzi tam nie o naukę czystą, nie o prozelityzm, nie o wytworzenie adeptów dla nowej teoryi, lecz o zysk materyalny. Jednakże czuję się na tyle związanym resztkami koleżeństwa ze światem naukowym, że chętnie odpowiadam na zadawane mi pytania, o ile tem nie naruszę interesów przez siebie reprezentowanych.

Jak robimy złoto?

Przedewszystkiem zaznaczę, iż sposób używany przez nas uległ modyfikacyom od chwili, kiedyśmy obwieścili światu o odkryciu t. j. od września 1896 r.

Najprzód nie potrzebujemy już przygotowywać allotropicznej odmiany srebra, przez co unikamy najnudniejszej i najkosztowniejszej manipulacyi. Obecnie używamy dolarów meksykańskich, które poddajemy następującym operacyom:

a) mechanicznej b) wpływowi pewnego topnika i rozdrabnianiu c) manipulacyi mechanicznej po raz wtóry d) traktowaniu związkami tlenu z azotem (oxydes of nitrogene) mianowicie zmodyfikowanym kwasem azotowym e) przetapianiu.

Operacye mechaniczne odgrywają tu rolę przyczyny wywołującej zmiany (causa causans) Działanie topnika i rozdrabnianie, jak sądzę, czynią molekuły zdolnemi do rozkładu i rekompozycyi.

Jeżeli pan, albo kto inny, zechce cie zbadać wpływ skombinowany ciśnienia niskiej temperatury, to otrzymasz z łatwością trochę złota. Jednakże operacya taka nie będzie korzystną pod względem materyalnym.

Weź pan dolara meksykańskiego, który podług zaświadczenia mennicy Stanów zawiera obecnie zaledwie ślady złota i umieść go pan w aparacie któryby przeszkodził rozpraszać się cząstkom rozdrobionego metalu, następnie poddaj srebro szybkim, potężnym i bezustannym uderzeniom, ochładzając je równocześnie starannie, tak, iżby te uderzenia nie mogły wpłynąć na podwyższenie temperatury masy w najmniejszym nawet stopniu — w końcu znajdziesz pan w niem więcej, aniżeli „ślady" złota.

Czy doświadczenie uda się z innem srebrem, aniżeli meksykańskie, tego powiedzieć nie umiem. Przypuszczam wszelako, że istnieją odmiany srebra pod względem molekularnym.

Nie twierdzę, że metal utrzymany w tem doświadczeniu lub w naszym laboratoryum drogą znacznie łatwiejszą, jest naprawdę złotem. Uważam go jednak za takowe, chociaż nie żądam, żeby podzielono moje zdanie.

Mennica rządowa kupuje nasz projekt jako złoto.

Skoro moja wielka praca zostanie ukończoną, będziemy mogli z łatwością wywierać ciśnienie 800 beczek na cal kwadratowy i dokonamy cudów prawdziwych. Od dziś za rok roczna produkcya złota w naszem laboratoryum dosięgnie 50.000 uncyi na miesiąc (1.550 kilogramów)."

W innym liście dr. Emmens mówi o współdziałaniu słońca w wytwarzaniu argentaurum.

Podług niego chemik francuski Giffereau zdołał przed pięćdziesięciu laty wytworzyć w Guadalajarze (Meksyk) złoto, traktując kwasem azotowym, wystawionym na słońce, opiłki miejscowego srebra, pomieszane z opiłkami miedzianemi, w proporcyi przyjętej przez mennicę dla dolarów. Wróciwszy do Francyi p. Giffereau daremnie usiłował powtórzyć swe doświadczenie i w końcu wpośród osób, które go nie znały, wyrobił sobie opinię człowieka poddającego się złudzeniom.

Ów chemik żyje jeszcze i dr. Emmens pisał doń dnia 6 lipca r. b. o swem odkryciu co następuje:

„To panu przypomni pańskie własne doświadczenia i da panu tę satysfakcyę, że znajdowałeś się na dobrej drodze. Życzę panu, żebyś zdołał obudzić francuskich uczonych z niebezpiecznego snu, w jakim są oni pogrążeni".

Dr. Emmens w każdym razie jest genialny, czy jako szarlatan, który potrafił wywieść w pole mennicę, czy jako uczony, który dokonał odkrycia popychającego chemię na nowe tory.

Nasz przyjaciel słowacki.

W październikowym zeszycie wychodzącego w Pradze miesięcznika *Vlast* pomieszczony jest bardzo obszerny życiorys słowackiego poety ks. Marcina Mednyańskiego, w którym autor podnosi jego wielkie zasługi, oddane społeczeństwu i literaturze Słowaków. Dla nas nazwisko podtatrzańskiego poety nie jest także obcem. Naszym ruchem literackim i społecznym zajmuje się on żywo i często, nie wiedząc nawet, czy ten lub ów artykuł, skreślony jego piórem, dojdzie nas, czy dowiemy się o jego dla nas życzliwości. Rodakom swoim, opowiada o nas, a zawsze tak, jak na to zasługujemy, zawsze z bezstronnością i braterskiem uczuciem. W bieżącym roku upływa właśnie 20 lat, jak po raz pierwszy w Turczańskim św. Marcinie, w tej stolicy duchowego życia Słowaków, wyszły w zbiorowem wydaniu poezye ks. Mednyańskiego. Wśród pieśni i drobnych piosenek, przeważnie na nutę ludową, nastrojonych smutnie, odpowiednio do doli słowackiego ludu, pomieszczoną jest bardzo ładna pieśń:

Ku Wiśle, ku Wiśle
Lećcie piosnek tony,
Gdzie braci Polaków
Słodka mowa dzwoni.

Ku Wiśle, ku Wiśle,
Gdzie z wszystkich wybrana,
Gdzie ta najmilejsza
Kraina kochana itd.

Pieśń ta jest tak melodyjną w oryginale, że czytając czuje się niemal drganie odpowiednich tonów i dźwięków, jak gdyby dorobionej do jej słów muzyki. Rodaków swoich zapoznał ks. Mednyański z niektóremi poezyami Goszczyńskiego, Brodzińskiego, Krasickiego, a przedewszystkiem Mickiewicza, tłumacząc bardzo wiernie i pięknym językiem ich utwory. Z Mickiewicza przełożył te, których zwykle wśród przekładów na inne języki nie spotykamy, przeważnie z paryskiego wydania.

Szczególny też kult, jak sam się wyraża, odczuwał zawsze dla naszego nieśmiertelnego wieszcza. W seminaryum jeszcze będąc, pochłaniał „Pana Tadeusza", całe ustępy wielkiej epopei umiał nawet na pamięć. Dawniej gdy zdrowie i czas pozwalały na to pisywał do niektórych pism galicyjskich, a pobyt swój w Krakowie zalicza zawsze do najdroższych wspomnień swego życia. Jako pisarz i ksiądz, w trudnych i ciężkich warunkach, których szlachetnemu pracownikowi dostarczają wciąż stosunki miejscowe, niepokojony i prześladowany przez madjaryzm, ks. Mednyański społeczeństwu swemu oddaje wielkie usługi.

Z pochodzenia należy on do tej nielicznej, bardzo małej, niestety, garstki szlachty słowackiej, której nie zdołały olśnić i przykuć błyskotliwe, płynące z Pesztu godności i tytuły. Zasłużony nasz przyjaciel z podtatrzańskiej krainy długie lata był proboszczem w Beczkowie, owym słynnym, pełnym fantastycznych wspomnień Beczkowie, którego istnienie, jak również i malownicze, sterczące dziś ruiny zamku, fantasya ludu słowackiego przypisuje Polakowi wojewodzie Ściborowi. Ów na wpół historyczny i legendowy pan polski, jak niesie podanie, miał być także założycielem wielu wsi, miast i zamków w rozkosznej, czarownej dolinie Wagu położonych. W tymże samym Beczkowie mieszkał długo słynny Maurycy Beniowski, późniejszy król Madagaskaru, którego żony i dzieci metryki znajdują się dotąd w aktach kościelnych i których zwłoki spoczęły na cmentarzu miejscowym. Owe skromne tuskulum pod tatrzańskiego tłómacza Mickiewicza jest zarazem miejscem urodzenia Józefa Miłosława Hurbana, wielkiego patryoty, pisarza i poety słowackiego, towarzysza pracy, dążeń, cierpień i nadziei, pamiętnego i znanego w słowiańszczyźnie Ludomiła Sztura.

M. P.

KRONIKA.

Lwów d. 13 Listopada.

Przeniesienia i mianowania. Sąd krajowy wyższy krakowski przeniósł kancelistów sądowych: J. Pilczyńskiego, S. Kościńskiego do Krakowa, J. Filla, do Sokołowa, J. Bandołę do Jordanowa, J. Płachtę do Nowego Sącza, L. Schmalza do Andrychowa i Ig. Ciembroniewicza ze Starego Sącza do Zatora, a

zamianował kancelistami sądowymi: W. Rokossa, Jędrz. Gancarczyka, H. Reisberga, ukończonych słuchaczów prawa: M. Kucińskiego, W. Jąkałę i Jachnę oraz słuchaczów prawa: W. Jarosza, Chmielarskiego, S. Gębarzewskiego i Żelechowskiego. An. Bieleca i ukończonych gimnazyalistów Ant. Bachledę i Fr. Grzywę, dalej J. Fedorczyka i J. Grzegorzka i słuchaczów prawa W. Pepczę, J. Kwarcianego i ukończonego gimnazyalistę K. Panczakiewicza, J. Koppensa, St. Badańczyka, W. Dąbrowskiego i ukończonego słuchacza prawa J. Marflaka.

Odznaczenia. Szef biura prezydyalnego w ministerstwie kolei Franc. br. **Buschman** otrzymał order żelaznej korony III kl. a ministeryalny wicesekretarz w temże ministerstwie Antoni Delles krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Cesarz pozwolił szambelanowi Marjanowi Reszko Bogdanowiczowi przyjąć krzyż komandorski orderu papieskiego św. Jerzego z gwiazdą.

Rozprawa przed przysięgłymi. Obrońcy żądali od trybunału niektórych zmian w stylizacyi pytań, przedstawionych sędziom przysięgłym Zmianom tym sprzeciwił się prokurator, a trybunał popołudniu znowu poszedł na naradę aby ten spór zagodzić. Przed szóstą zapadła decyzya, że pytania będą postawione tak, jak je zrana ułożono.

Wtedy otrzymał głos prokurator, który przez dwie godziny wymownie uzasadniał oskarżenie. Po nim przemówił dr. Sumper, obrońca Gumowskiego. Całą winę przypisał Zygmuntowej, która Gumowskiego wplątała w sieci swoje a tak mocno, że trudno mu się było z nich wywinąć.

Dalsze obrony wygłoszone będą dopiero dzisiaj.

Dziś o godz. 1 ogłoszono werdykt sędziów przysięgłych. Gumowskiego uznano winnym zbrodni usiłowanego włamania się do kas 8 głosami przeciw 4, Zygmunta zaś i Wójcikiewiczów uwolniono od tej winy: pierwszych dwóch 12 głosami, ostatniego 7 głosami. Nadto potwierdzili sędziowie przysięgli 12 głosami winę Gumowskiego co do fałszowania weksli.

Trybunał skazał Gumowskiego na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc.

Dodatek drożyźniany. Magistat lwowski na ostatniem swem posiedzeniu zgodził się na petycyę dyurnistów miejskich, żądającą dodatku drożyźnianego, a na wniosek p. K. Szajera uchwalił przedstawić radzie miejskiej wniosek, aby także urzędnikom, nauczycielom, funkcyonaryuszom i sługom miejskim kasa gminna wypłacała 10 prc. dodatku od 1 stycznia 1898 dotąd, póki nie nastąpi regulacya płac.

Pośpiech pocztowy. Okazywano nam trzy kartki korespondencyjne zaadresowane „Zarząd związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, ul. Hetmańska 12", a nadane jedna w Birczy 14 sierpnia 1896, druga w Białej 15 sierpnia 1896, a trzecia w Złoczowie 24 września 1896, które atoli doręczono adresatowi, mimo całkiem tak dokładnego, jak wyżej podano adresu, dopiero 9 listopada 1897. Na przybycie więc stosunkowo wcale niedalekich przestrzeni potrzebowały 13 lub 14 miesięcy. Na owych kartkach korespondencyjnych były daty do statystyki Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Statystyka już dawno wyszła — a korespondentki dopiero obecnie doszły!

Raut dziennikarski. We czwartek popołudniu odbyło się w mieszkaniu pani Zdzisławowej Marchwickiej zebranie gospodyń rautu dziennikarskiego, zapowiedzianego na dzień czwarty grudnia r. b. Zaproszone panie stawiły się w komplecie, co zdaje się najlepiej świadczyć o żywem zainteresowaniu, jakie zabawa ta zdołała obudzić w naszem mieście. Gronu gospodyń zdał p. Okrzyński sprawę z przebiegu dotychczasowych prac komitetu, które to sprawozdanie przyjęto do wiadomości z tą jedynie zmianą, iż obok kart wstępu po 2 zł. od osoby, zadecydowano sprzedaż biletów famalijnych, ważnych dla czterech osób, po cenie 6 zł. Zaproszeń komitet rozsełać nie będzie. Nadto wybrano komit ściślejszy dla sprawy urządzenia bufetu, złożony z pań: Marchwickiej, Gubrynowiczowej, Stroynowskiej i Wernerowej, tudzież postanowiono zaprosić obszerniejszy komitet pań. Obrady tego komitetu odbędą się w dniu 21 b. m. w mieszkaniu pani prezydentowej Godzimirowej Małachowskiej.

Marszałkiem powiatu niskiego wybrany został 12 bm. dr. Klemens Kostheim, długoletni wiceprezes i poseł na sejm krajowy.

Ciekawą wiadomość komunikują nam: Oto p. Olpiński, burmistrz Trembowli, poseł do Rady pan, nie może brać udziału w posiedzeniach Izby, bo otrzymał zawezwanie od starosty, aby wracał do Trembowlli i objął urzędowanie burmistrzowskie, gdyż inaczej starosta rozwiąże Radę gminną. Czy to możliwe?

Mord komarzeński. Podczas rozprawy samborskiej główna ofiara rozpasania chłopskiego świadek dr. Leon Jakliński, poseł na Sejm krajowy, burmistrz m. Komarna i lekarz, liczący lat 47, zeznał: W dniu prawyborów już ob rana istniało pewne roznamiętnienie; obóz polski walczył z ruskim. Rusini pobili rano stronnika obozu polskiego, Michela. Wskutek tak nieprzychylnej pozycyi Rusinów, Polacy mieli zamiar zupełnie usunąć się od głosowania. Tymczasem nadeszło ze starostwa znane już odroczenie wyborów. Świadek obwieścił to zebranym przed kancelaryą gminną i kazał o tem wybębnić po mieście. Następnie powrócił do domu; po drodze zauważył, że ludność ugrupowana w rozmaitych punktach miasteczka, patrzy nań z niechęcią. Niebawem woźnica, który wiózł świadka do szpitala, a następnie do sądu, powiedział mu, że ludzie gotują się obić burmistrza. Po drodze już wygrażano się. Piliński, zwany „hołodny" wołał: „pan pożałujesz tego odroczenia". Gdy świadek powracał do domu, chciano zatrzymać konie i rzucano mu w twarz błoto. Andruch Jaremkiewicz (oskarżony), krzyknął do świadka „baciarz".

Świadek zoczywszy żandarma Hrankowskiego, żądał, aby uwięził Jaremkiewicza, ale żandarm tego nie zrobił. Świadek wstąpił jeszcze do apteki, tam pożyczył sobie rewolwera i pojechał do domu, aby zabrać żonę do pobliskiego dworu, do Chłop. Wtem przybył p. Trojan, który poradził dr. Jaklińskiemu udać się do towarzystwa zaliczkowego i tam za pośrednictwem kasyera Olchowego, Rusina, popróbować jeszcze raz porozumienia. Świadek posłuchał. Przed budynkiem towarzystwa stały tłumy, sądząc, że przecież odbędą się wybory. Olchowy poszedł jako parlamentarz, p. Trojan rozmawiał z kiku włościanami, świadek stał obojętnie. Nagle posłyszał wrzawę i dobijanie się do biura. Chciał więc drugiemi drzwiami wydostać się z biura, ale drzwi, prowadzące z trzeciego pokoju do sieni, były założone sztabą żelazną. Szturm tymczasem stawał się coraz gwałtowniejszym. Niebawem wtargnął tłum do wnętrza rzucił się na świadka i pobił go. Na chwilę znowu wszystkie pokoje się opróżniły, bo zjawił się żandarm. Ale zuchwalcy wnet wtargnęli drzwiami i oknami, świadka ponownie wzięto w obroty, ktoś chciał go nawet przytłoczyć szafą.

Świadek skoczył w bok, gdy w tem przez okno padł kamień, który tak silnie ugodził świadka w głowę, że świadek zatoczył się. Zaraz jednak oprzytomniał, a Piliński zwany „gruby" porwał go w ramiona, pocałował i wyniósł przez tłum do mieszkania państwa Wąsowskich. Czując, że napad na ich pomieszkanie urządzono z jego powodu, starał się świadek uspokoić chłopstwo, stanął więc w drzwiach prowadzących do sieni i przemówił do tłumu. Ktoś go jednak wypchnął, świadek upadł, i wówczas znęcano się nad nim ze zwierzęcą zaciekłością. Zjawił się wtedy wachmistrz Popiel na widok którego zgraja się rozstąpiła. Świadek chciał pod osłoną żandarma wyjść na ulicę. Uczynił to w istocie, ale po drodze wskutek jednego silnego uderzenia wpadł do rowu. Tłum znów rzucił się na swą ofiarę i znowu długo się pastwił nad świadkiem.

Dr. Jakliński obwiniał imiennie oskarżonych Pilińskiego „hołodnego" Górnego i Karabina, przyczem żalił się na żandarmeryę, iż zamało okazała stanowczości wobec rozwydrzonego tłumu. Niezdolność do pracy zawodowej, wynikła z pobicia świadka, trwała 35 dni.

W sprawie zarzutów wymierzonych przeciwko żandarmeryi zabrał kilkakrotnie głos prokurator p. Stebelski, zwracając świadkowi uwagę na to, że przecież niepodobna przypuszczać, aby żandarmi stawali po stronie ekscedentów.

Do soboty przesłuchano już dziewiętnastu świadków.

Otwarcie kolei Chodorów Podwysoke nastąpi — wbrew innym doniesieniom niektórych dzienników — dopiero 28 b. m. a nazajutrz zacznie się na tej linii regularny ruch pociągów.

Ewidencya ruchu ludności. Wydział krajowy rozesłał kwestyonaryusz do wszystkich wydziałów powiatowych z zapytaniem, czy należałoby wprowadzić powszechny obowiązek meldunkowy we wszystkich miastach i miasteczkach, czy tylko w znaczniejszych. Tej ewidencyi ludności domagają się reprezentacye gminne miast, w których nie ma władz policyjnych.

Prymaryaty szpitalne. *Przegląd lekarski* powiada: Wydział krajowy rozpisał konkurs na posady prymaryuszów i sekundaryuszów w 25 szpitalach prowincyonalnych. Krok ten świadczy, że zapowiadane zreformowanie stosunków szpitalnych w Galicyi, a tem samem i unormowanie stanowisk służby zdrowia w tych szpitalach, przechodzi ze sfery zamiarów w okres urzeczywistnienia. Czy w następstwie rozpisanego konkursu mają zajść jakie zmiany osobowe w składzie służby zdrowia, czy też ze względu na wysłużone lata i wiek, do tej pory nic nam nie jest wiadomo. Gdyby jednak tak było, to Wydział krajowy może wybierać w dość licznem gronie młodych lekarzy, którzy drogą kilkoletniej pracy na stanowisku asystentów klinicznych lub sekundaryuszów szpitalnych, posiedli wysokie kwalifikacye naukowe, praktyczne i administracyjne: oni jedni byliby zdolni podnieść szpitalnictwo o ten wyższy ton, który zharmonizowałby byt szpitali prowincyonalnych z zamiarami Wydziału krajowego. Aż nadto wiemy dobrze, że nie mówimy rzeczy nowych naszej najwyższej magistraturze krajowej. W ostatnich latach Wydział krajowy obsadził kilka prymaryatów lekarzami, należącymi właśnie do kategoryi, o której mówimy; a że Wydział krajowy nie doznał zawodu, a społeczeństwo zyskało, świadczy o tem wzorowy stan tych szpitali i rozprawy naukowe, wychodzące z tych zakładów.

Sejm dolno-austryjacki zwołany został na 20 b. m.

Pomoc państwową dla okolic nawidzonych klęskami uznaje komisya budżetowa izby posłów w sprawozdaniu swojem za niedostateczną w takiej formie, tak jest zaproponowane, ani bowiem suma pół miljona zł. przyznana rządowi na cele owej pomocy w § 3 ustawy, nad którą komisya budżetowa obraduje właśnie, ani suma całego miljona przyznacza rządowi w § 5 nie wystarczą na zaradzenie biedzie po tegorocznych klęskach elementarnych. Sumy te i ta pomoc mogą być uważane jedynie za początek rozległej akcyi w tym kierunku.

Klęskę nieurodzaju, jaka dotknęła Galicyę przedstawił p. Eugeniusz Abrahamowicz a p. Lupul mówił o położeniu na Bukowinie.

Sprawozdanie komisyi z wniosków dotyczących pomocy rządowej dla okolic nawidzonych klęskami zawiera też ustęp, przyznający rządowi kredyt 300.000 zł. na wsparcia dla gmin i włościan, których nie dotknęła katastrofa wylewu, lecz inne klęski, zatem także dla Galicyi.

Rządowy tekst ustawy zawiera przyznanie kredytu 1,250.000 zł. na naprawę kolei, popsutych przez wylewy.

Do sprawozdania dołączona rezolucya p. Barwińskiego opiewa:

„Wzywa się rząd, aby, celem zapobieżenia ustawicznym powodziom, rozpoczął regulacyę Dniestru i jego dopływów karpackich jakoteż Prutu, jak niemniej przyspieszył uzupełnienie sieci dróg państwowych w Galicyi w sposób odpowiadający interesom państwa i kraju, a to za pomocą subwencyi państwowej."

Rezolucya p. Eug. Abrahamowicza opiewa: „Wzywa się rząd, aby w okolicach, gdzie pasza dla bydła przez wypadki elementarne uległa zepsuciu, rozdzielano pomiędzy ludność bezpłatnie sól bydlęcą.

Wiedeński antysemityzm. We Wiedniu wydaje p. Vergani antysemickie pismo *Deutsches Volksblatt*. Organ ten codziennie zjada kilku żydów, gdy atoli przypadkowo zobaczy Polaka, z całą przyjemnością porzuca żyda a zaczyna dobierać się do polskiego ciała. Nic tedy dziwnego, że puścił płazem np. skargi p. Byka, iż żydzi tendencyjnie pomijani są w Galicyi przy mianowaniach sądowych, — chwycił atoli z pośpiechem nieszczęśliwą aferę Kieszkowskiego, aby rzucić się na Polaków. „Podczas gdy na zewnątrz polska olgarchia — powiada *Deut. Volksbl.* zdobywa co raz nowe pola, w domu na własnym gruncie, w Galicyi ponosi klęskę po klęsce". Jako jedną z tych klęsk uważa owo pismo defraudacyę Kieszkowskiego i bankructwo owej Spółki naftowej, którą on założył. Przytaczać poszczególne ustępy z tych wywodów *Deut. Volksbl.* byłoby rzeczą zbyteczną, nie ma w nich nic ciekawszego prócz nadto, że winnymi są tej defraudacyi: szlachcice, Stańczyki, no i na okrasę dodaje *Volksblatt*: żydzi. Najciekawszem jest tylko pobożne życzenie p. Vergauiego, wypowiedziane na końcu artykułu: że jeśli rozmaite pojawy ostatnie nie mylą, to blizkiem jest już szlachty polskiej bankructwo moralne i polityczne tak na rynku galicyjskim, jak i całej Austryi!

Jak widzimy, antysemityzm wiedeński lubi żyda pożreć a Polaka zjeść to byłby specyał dla niego.

Miłośna tragedya. W piątek popołudniu targnął się na własne życie w Wiedniu dr Maksymilian Gumplowicz, lektor języków słowiańskich na uniwersytecie wiedeńskim, kierownik seminaryum języka polskiego tamże i syn znanego socyologa, profesora uniwersytetu grackiego dra Ludwika Gumplowicza. Dr. Ludwik Gumplowicz, jakkolwiek żyd, jakkolwiek oddawna przebywa między Niemcami i przeważnie dla niemieckiej nauki prac je, dał jednak i Polakom kilka cennych dzieł, a między nimi doskonały podręcznik socyologii. Synów wychowywał po polsku. Jeden stał się przed dwoma laty głośnym wskutek tego, że go wydalono z Berlina za knowania antyspołeczne.

Dr. Maksymilian Gumplowicz zakochał się w znanej poetce polskiej przebywającej obecnie w Wiedniu, która jednak odrzuciła jego afekty miłosne. W piątek po południu przed jej drzwiami strzelił z rewolweru do siebie w prawą pierś. Ciężko skaleczonego przetransportowało towarzystwo ratunkowe do powszechnego szpitala.

Gmina przeciw rządowi. Na piątkowem posiedzeniu reprezentacyi m. Rjeki — jak telegrafują — oświadczył podesta (burmistrz) tudzież 87 radnych, że składają mandaty do rady miejskiej, gdyż rząd węgierski usiłuje wprowadzać we Fiumie rozmaite ustawy, nie pytając nawet reprezentacyi o zdanie. Po tem oświadczeniu zamknięto posiedzenie trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza. Podeście urządziła publiczność w sali i na ulicy burzliwą owacyę. Muzyka miejska odegrała wieczorem serenadę pod jego oknami, a publiczność wznosiła entuzyastyczne okrzyki na jego cześć. Podesta dziękował tłumom za tę owacyę i rzekł, że to co zrobił, zrobił tylko w interesie miasta.

Dwie przygody arcyksięcia Ottona, polującego obecnie na niedźwiedzie w okolicy Dobrziny na Węgrzech, opisuje dziennik węgierski *Magyar Orszag*. W tych dniach jeden z panów, towarzyszących arcyksięciu na polowaniu, hr. Pappenheim postrzelił wielkiego niedźwiedzia. Zraniony zwierz skrył się w gąszczu, lecz niebawem wybiegł i rzucił się z szaloną szybkością na leśnego, który miał stanowisko wyznaczone tuż obok arcyksięcia Ottona, i począł szarpać swoją ofiarę.

Rozwścieczoną bestyę położono natychmiast, ale i ofiara jego wyzionęła pod pazurami ducha. Dzień przed tym wypadkiem, poważne niebezpieczeństwo groziło samemu arcyksięciu: zraniony niedźwiedź postrzelony dwukrotnie rzucił się wprost na niego, lecz arcyksiążę nie tracąc zimnej krwi, trzecim celnym strzałem położył go trupem. Po wypadku rozszarpania leśnego, łowy natychmiast przerwano.

W Stambule pada od onegdaj śnieg.

Najdłuższa mowa parlamentarna. Dwunastogodzinne przemówienie w parlamencie austryackim dr. Lechera zaznaczone było przez dzienniki jako fakt nadzwyczajny, niebywały. Otóż dr. Lecher nie jest najwytrwalszym mówcą na świecie, pobił go o „dwie długości" przeszło członek Izby prawodawczej Kolumbii angielskiej de Cosmos. W r. 1893 pod koniec sesyi parlamentarnej postawiono wniosek konfiskaty gruntów mnóstwa osiedleńców. Wniosek ten przyszedł pod obrady w ostatnim dniu przed zamknięciem parlamentu. Gdyby nazajutrz o dwunastej nie został zamieniony w prawo, konfiskata gruntów nie mogłaby dojść do skutku. Głosu udzielone członkowi parlamentu de Cosmos. Zaczął swoje przemówienie o 10 zrana. Przyjaciele jego sądzili, że je zakończy o 2, ale wybiła 1, a mowca zaledwie o przedmiot główny potrącił. Gdy biła 2 docierał zaledwie do 2 punktu swej argumentacyi. O 3 wyjął z kieszeni swój papierów (w parlamentach angielskim i amerykańskim wolno jest odczytywać dłuższe dokumenty, co w austryackim nie jest dozwolonem). Większość zaczęła się domyślać, że będzie mówił do dnia następnego, aby udaremnić dojście do skutku ustawy. Początkowo ta myśl wydała się zabawną, lecz audytoryum znużyło się niebawem. Próbowano przerwać mowcy, lecz przerwy te były mu bardzo pożądane, gdyż dzięki temu na czasie zyskiwał. Chciano go przekrzyczeć, ale i to nie pomogło, wreszcie musiano się z koniecznością pogodzić. Przerwa na obiad nie została wcale udzieloną — mowca mógł tylko usta odwilżać wodą. Nadszedł wieczór, zapalono gaz, potem świt zajrzał w oczy prawodawczemu ciału, a mowca nie ustawał ani na chwilę. Umilkł dopiero w samo południe. Głos początkowo donośny i czysty, słabł i cichł stopniowo, powieki opadły, spuchłe nogi drżały, usta zaś były spierzchnięte i okrwawione. De Cosmos mówił przez 26 godzin i grunta pozostały w posiadaniu plantatorów.

Hygiena małżeństw. Od pewnego czasu odzywają się w pismach zawodowych i niezawodowych coraz częściej utyskiwania, na lekceważenie względów sanitarnych przy zawieraniu małżeństw, a świeżo znów jeden ze znakomitych lekarzy amerykańskich, Rullison, wygłosił przed akademią w Buffalo odczyt, poświęcony charakterystyce marjażów nowoczesnych, w których ludzie troszczą się o urodę, charakter, majątek stadła, lecz zdrowie małżonków uważają zwykle za „quantité négligeable". Wskazał on na Greków starożytnych, którzy przy wyborze żon uwzględniali przedewszystkiem ich zdrowie i siły, wskazał też na żydów, u których przy zawieraniu małżeństw względy te zawsze wybitną odgrywają rolę, przypomniał wreszcie zdanie jednego z uczonych biologów francuskich, który skarżył się często, że ludzie przy kojarzeniu bydła, koni i psów nader pilnie zważają na właściwości fizyczne, a przy własnych małżeństwach zapominają zazwyczaj o tej ostrożności doniosłej. U ludzi dzikich słabi i chorzy idą na stracenie. Nikt się o nich nie troszczy, każdy nimi gardzi, więc giną, ustępując miejsca ludziom zdrowym i silnym. Nas chrześcijaństwo nauczyło miłosierdzia dla słabych i nieszczęśliwych, więc żyją otoczeni opieką społeczeństwa, ale właśnie dlatego nakazaną jest tem większa ostrożność przy zawieraniu małżeństw. Mamy obowiązek ochraniać chorych, ale mamy również obowiązek walczyć z rozmnażaniem kalectw i słabości dziedzicznych.

Wypada — mówi Rullison — zastanowić się nad tem, czy państwo nie ma obowiązku rozciągać kontroli nad zdrowiem przyszłych generacyi, tak, jak troszczy się o zdrowie pokoleń już istniejących. Przeciw błonicy, ospie, szkarlatynie, cholerze i t. d., państwo toczy bój energiczny, ale nie ma żadnej ustawy, któraby przeciwdziałała małżeństwom ludzi niezdrowych, zagrażających państwu wydaniem na świat potomstwa chorego.

W Brazylii wyższe sfery towarzyskie przyjęły prawo zwyczajowe, na mocy którego mężczyzna, zawierający związek małżeński, musi rodzicom lub opiekunom panny młodej dostarczyć świadectwa zdrowia i to nie od zwykłych lekarzy, lecz od powag medycznych. I na ostatnim kongresie kobiet w Paryżu uchwalono rezolucyę o podobnej treści.

Rullison przedstawił projekt następujący: Należy wszystkich chłopców i wszystkie dziewczęta od 13—15 roku życia zbadać w kierunku fizycznym i zbadać historyę ich rodzin, a następnie podzielić młodzież na trzy klasy.

W pierwszej znajdowałyby się tylko te dzieci zdrowe, których rodzina w trzech generacyach żadną chorobą dziedziczną nawiedzona nie była w drugiej również dzieci zdrowe, których i dziadków nie obarczała żadna choroba dziedziczna w trzeciej cała reszta młodzieży. Każdy z tych oddziałów

mógłby tylko we własnym obrębie zawierać małżeństwa.

Urzeczywistnienie zasadniczej myśli projektu tego oddałoby może ludzkości usługi pewne, ale rezultaty prawdziwe doniosłe, donioślejsze od państwowej i policyjnej kontroli, wyda konsekwentne oddziaływanie na opinię, rozwój oświaty, reforma przekonań i pojęć.

Uroczystości ślubne. Osobliwe i fantastyczne cechy zaczynają przybierać uroczystości ślubne u bogaczy w Nowym Jorku. Ceremonia cała robi wrażenie przedstawienia teatralnego. Kiedy się orszak ślubny zbierze już w kościele, chór kościelny zaczyna śpiewać melodye z Wagnerowskich oper, przy akompaniamencie harf i fletów. Pannę młodą prowadzą do ołtarza pod baldachimem z róż, podtrzymywanym przez czterech przybranych w szaty z białego atłasu paziów. Trzy czteroletnie dziewczynki, ubrane w białe atłasowe sukienki staroświeckiego kroju z wiankami róż na fantastycznie upiętych włosach, postępują naprzód, sypiąc pannie młodej pod nogi pachnące listki róży i pączki. Suknia ślubna oblubienicy jest w nowym, osobliwszym rodzaju. Wierzchnia spodnica wysoko z boku podpięta, podbita jest różowym jedwabiem, co przy każdem poruszeniu się fałd rzuca różowe swiatło na spodnią spodnicę, przybraną kosztownemi koronkami weneckiemi. Takież same koronki przybierają tren sukni i są podpięte sznurami prawdziwych pereł. W miejsce wianka na głowie i welonu narzeczona ma diadem z pereł, z pod którego zwieszają się ku tyłowi końce również kosztownej bardzo koronki. Oprócz dzieci, druchen strojnie ubranych i paziów za panem młodym postępuje jeszcze mała czteroletnia dziewczynka, ubrana cała w bieli, niesie poduszkę aksamitną w formie serca, przybraną kwiatami. Na niej leżą obrączki dla nowożeńców.

Rady sezonowe.

Zima! Piękna pora roku,
Lecz w niej feler jeden siedzi:
Ot, na zimę, jak na wojnę,
Trzeba złota, srebra, miedzi.
Więc, gdy znikły mgły jesienne,
I termometr spadł na zero,
Gdy w kominie wicher srogi
Spiewać tęskne romanzero,
Gdy ostatnie spadły liście,
Na błękicie — całun szary,
A na szarym tym całunie
Przeświecają rózg konary,
Tedy bracie, bierz corychlej
Kiesę, jeśli jest pękata,
I wydatkuj, coś nazbierał,
Jako mrówka, w ciągu lata.
Przedewszystkiem bacz, by mrozy
Pozostały dla cię mytem,
Pozakładaj watą szpary,
Pozalepiaj okna kitem,
Potem żonce zalep buzię,
Jak małżonek zawsze czuły.
Żąda lisów, niech ma lisy,
Karakułów — karakuły.
Wreszcie, jako mąż przezorny
I myślący niejałowo,
Na zimowe długie noce
Partyę sobie stwórz wintową,
Abyć z dumą mógł powiedzieć:
„Niechaj wicher zimny dmucha
Pomyślałem, obok ciała,
O potrzebach także ducha".
A tak czyniąc, uprzyjemnisz
Sobie zimy czas ponury
I doczekasz snadnie wiosny,
Przebudzenia się natury...

Repertoar teatralny. W niedzielę o w pół do 4 popołudniu „Urzędowa żona" sztuka w 5 aktach podług powieści Savagea, wieczorem o w pół do 8 „Córka pułku" opera komiczna w 3 aktach Donizettiego. Rozpocznie „Lekka kawalerya" operetka w 2 aktach Souppego.

Z Towarzystwa politechnicznego. Zgromadzenie tygodniowe towarzystwa naznaczone na środę dnia 17 bm. godzinę 7 wieczorem (Rynek). Na porządku dziennym: odczyt chemika p. Józefa Tuleji: „O spółkach akcyjnych w Galicyi".

Pierwszy odczyt popularny, urządzony staraniem lwowskiego Tow. oświaty ludowej, odbędzie się w niedzielę 14 b. m. o godz. 5 p. p. w szkole św. Anny. Mówić będzie dr. Romer: „O ziemiach dawnej Polski."

Kalendarz. Dziś d. 14 listopada: Serafina M. — Jutro dnia 15 listopada: Leopolda w.

Wschód słońca o g. 7 min. 13, zachód o g. 4 min. 16.

Ostatnie wiadomości.

Nowoje Wremia donosi, iż jeden z publicystów polskich wniósł podanie do Biura prasy, ażeby mu pozwolono wydawać gazetę codzienną pod tytułem: *Głos z Jasnej Góry*. Gazeta ma wychodzić w Częstochowie.

Warszawskie *Słowo* donosi: Przed kilkoma miesiącami w chwili przejścia kolei nadwiślańskiej na rzecz skarbu, podaliśmy z poważnego źródła informacyę, że urzędnicy tejże kolei mogą być o los swój spokojni, gdyż żadne translokacye czynione nie będą i tylko urzędnicy wydziałów, jakie ulegną zwinięciu, spadną z etatu na ogólnych zasadach. Informacye te, jak dotychczas, okazały się zupełnie prawdziwe; obecnie zaś z tego samego źródła otrzymujemy wiadomość, że odtąd w organach kolejowych centralnych w Petersburgu przyjęto jako zasadę, że w awansowaniu urzędników oficyalistów kolejowych, zarówno na kolejach skarbowych, jak i prywatnych, tak w Królestwie Polskiem, jak i w cesarstwie, żadne ograniczenia procentowe względem urzędników katolików i Polaków czynione nie będą. Przy awansach kierować się tylko należy zdolnościami i zasługą kandydata, przy przyjmowaniu zaś nowych kandydatów na służbę również żadne różnice podobne stosowane być nie mają; o przyjęciu nowego urzędnika orzeka jedynie jego kwalifikacya naukowa, lub specyalność, jakiej się poświęca. W ten sposób ograniczenia procentowe, stosowane od roku 1893, to jest z chwilą przejścia kolei teres polskiej na rzecz skarbu, na kolejach skarbowych w Królestwie, a następnie na kolejach prywatnych względem urzędników Polaków ustają, co potwierdziło już kilka ostatnich nominacyi.

Wedle berneńskiego *Post* nadprokuror św. synodu Pobiedonoscew ma niebawem ustąpić ze swego stanowiska. Następcą jego zostałby jenerał gubernator kijowski hr. Ignatiew. Sprawdzenie się tej wiadomości powitaneby zostało z radością przez wszystkich prawdziwych zwolenników postępu w Rosyi.

Szowiniści niemieccy mimo miljona bagnetów, tysięcy armat i całej „wyższości" kultury swojej, biadają nad obecnem położeniem Niemiec. Berlińska *Post* tak je czarno maluje.

„Położenie jest takie, że jeżeli poczucie narodowe t. j. antipolskie nie wzmocni się w dalszych kołach narodu (niemieckiego), przyszłość Rzeszy niemieckiej uledz może najgorszym losom. O tem w parlamentach, a mianowicie w sejmie odbywać się będą wielkie obrady (Polendebatten?) Położenie jest bardzo groźnem i dziś jeszcze wołać musimy z Moltke'm: „gdzież są nasi przyjaciele?" Otoczeni jesteśmy samymi nieprzyjaciółmi! Stosunek nasz jest do Anglii najgorszym, jaki być może z powodu przeciwieństw żywotnych w sprawach ekonomicznych; niebezpiecznem byłoby dla nas liczyć na sympatye Francyi; Rosya chce pokoju, ale tylko dlatego, że z niego stara się osiągnąć dla siebie największe korzyści. Łączą nas jeszcze, co prawda, węzły przyjaźni z Austro-Węgrami, ale zbyt bezpiecznie nie możemy liczyć i na tego sprzymierzeńca. Walki wewnętrzne, które się w Wiedniu rozgrywają, mogą wziąć obrót, który Austryę wepchnie w szeregi naszych nieprzyjaciół".

Przyjaciół, wedle tych wywodów Niemcy nie mają — ale zamiast się o nich starać, jedyne dla siebie zbawienie widzą w zwalczaniu, bądź co bądź, najsłabszego przeciwnika Polaków.

Rada państwa.

Sprawozdanie telegraficzne z wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej zamieszczamy w dodatku do dzisiejszego numeru.

Delegacye wspólne

(Telegr. Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 13 listopada.

Prezydentem austryackiej delegacyi wybrany zostanie hr. Franciszek Thun. Czescy delegaci z Czech i Morawy nie zgodzili się na ten wybór, od głosowania się więc wstrzymają. Wiceprezydentem austr. delegacyi a zarazem przewodniczącym delegacyjnej komisyi budżetowej, zostanie prezes Koła polskiego Jaworski.

Z sytuacyi parlamentarnej.

Wiedeń d. 13 listopada.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Skutkiem dokonanego wczoraj wyboru p. Dawida Abrahamowicza prezydentem Izby, znowu Polak zajmie jedno z najwybitniejszych stanowisk politycznych w Austryi, zajmie je w trudnej chwili, kiedy nikt inny nie miał odwagi podjąć się przewodniczenia parlamentowi wobec rozhukanej opozycyi Niemców i socyalistów. Najlepsze życzenia kraju i narodu całego towarzyszą w tej chwili niewątpliwie misyi zaszczytnej, dla p. Abrahamowicza, bardzo zaszczytnej, ale też i ciężkiej niepospolicie. Jeżeli uda mu się parlament wprowadzić na drogę pracy spokojnej, będzie to zasługą trwałej wartości historycznej dla Austryi.

Wczorajsza *N. fr. Presse* powiada, że zdziwili się wszyscy, iż na piątek znowu wyznaczono posiedzenie Izby zamiast dzień ten zostawić wolnym komisyi budżetowej dla rozprawy nad prowizoryum ugodowem. Pismo to troszcząc się o los tego prowizoryum, wyraża zdziwienie, że prawica sama zwleka z pracami komisyi. Kto się dziwił nie wiem, bo posłom nie tajnem było, iż gdy na wczorajszem posiedzeniu Izby załatwioną zostanie sprawa oskarżenia ministrów, nastąpi dłuższa kilkudniowa przerwa w posiedzeniach pełnej Izby a dany będzie czas komisyi budżetowej do wypracowania i przedłożenia plenum Izby sprawozdania o prowizoryum ugodowem.

Sesya Rady państwa przeciągnie się prawdopodobnie do 10. grudnia, gdyż wcześniej nie zdoła ona uporać się wobec sztuczek obstrukcyi z temi sprawami, których załatwienie przez parlament jest państwową koniecznością. A nie należy wierzyć tym pesymistom, którzy prorokują, iż parlament tych zadań nie załatwi. Prawica ma na tyle siły i determinacyi, iż pomimo obstrukcyi załatwi to, co jest koniecznem.

Wiedeń d. 13 listopada.

Gdy prezydentem Izby został wybrany p. Abrahamowicz, nie może ulegać wątpliwości, iż pierwszym wiceprezydentem będzie dr. Kramarz. Nie wiadomo jednak dotąd, kto zostanie drugim wiceprezydentem. Godność tę ofiaruje prawica przedewszystkiem katolickiej partyi ludowej i możliwem jest, iż partya ta zgodzi się na powołanie na to stanowisko jednego ze swoich członków. W takim jednak wypadku jest pewnem, iż ani Ebenhoch, ani Zallinger nie wystąpią jako kandydaci na to stanowisko. Jeśli katolicka partya ludowa nie przyjmie kandydatury, wówczas godność ta pozostawioną zostanie katolickiemu centrum. Można jednak niemal na pewno przypuszczać iż grupa ta kandydatury nie przyjmie. Większość zdecydowana jest nie powoływać na stanowisko drugiego wiceprezydenta żadnego posła słowiańskiego. Jeśli więc żaden z niemieckich członków większości nie przyjmie tej godności, natenczas ofiarowaną ona zostanie jednemu z członków klubu rumuńskiego, prawdopodobnie Lupulowi, lub przedstawicielowi mniejszości.

W ostatnim wypadku byłaby postawioną kandydatura z grupy wiernokonstytucyjnej wielkiej własności. Wybór drugiego wiceprezydenta poprzedzą dłuższe rokowania stronnictw, a przeto wybór ten nastąpi dopiero w przyszłym tygodniu.

Wiedeń d. 13 listopada.

Wysłannicy klubu młodoczeskiego i czeskiej szlachty pp. Engel i Palffy udali się do hr. Badeniego, który im zupełnie dostateczne dał wyjaśnienie swojej mowy, wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu Izby po wyborze prezydenta.

Wiedeń 13 listopada.

Fremdenblatt donosi: Dnia 11 bm. odbyło kilku członków klubu słoweńsko-kroackiego konferencyę z prezesem ministrów. Na konferencyi tej omówiono stosunki krajów, reprezentowanych przez klub. Hr. Badeni okazał wobec wyrażonych życzeń najlojalniejszą życzliwość.

Wiedeń d. 13 listopada.

Reichswehr donosi, że p. Szponder odpowiedział na zarzuty, jakie go spotkały z powodu głosowania Stojałowszczyków: „To trudno, w sprawach narodowych nie możemy iść ręka w rękę z opozycyą". Danielak powiedział: „Nie zapominajcie, że jesteśmy Polakami".

Wiedeń d. 13 listopada.

Komisya budżetowa obradowała dziś w dalszym ciągu nad prowizoryum ugodowem.

Liberał Mauthner zapowiedział, że postawi cały szereg wniosków w debacie szczegółowej.

Prezes komisyi Kramarz oświadczył jednak p. Mauthnerowi, że nie przyjdzie on w położenie stawiania tych wniosków, gdyż po raz drugi debata szczegółowa się nie odbędzie.

Prezydent Izby Abrahamowicz zwrócił już uwagę na to, że debata szczegółowa jest niedopuszczalną. Gdyby komisya nie podzielała tego zdania, musiałby zapytać jej o to, czy raz zamknięta debata ma być napowrót otwarta.

Po tem oświadczeniu zabrał głos liberał Russ.

Mowa Badeniego.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 13 listopada.

Neue fr. Presse donosi, że wczorajszą mowę hr. Badeniego nietylko lewica przyjęła bardzo nieprzychylnie, lecz że wywołała ona także wśród większości niespodziewane i niekorzystne wrażenie. Mianowicie niespodzianką dla prawicy miała być zapowiedź rozpoczęcia nowej akcyi ugodowej rządu z Czechami i Niemcami. Gdy hr. Badeni skończył mowę, przystąpili do niego Herold i Schwarzenberg, a z gestów ich wnioskować należało, że czynili mu przedstawienia i wyrażali zdumienie z powodu jego mowy. W ogóle prawica podobno nic absolutnie nie wiedziała o tem, jakoby rząd miał zamiar wdrożyć nową akcyę ugodową czesko niemiecką.

Peszt d. 13 listopada.

Pester Lloyd omawia wczorajsze oświadczenie hr. Badeniego, złożone w Izbie posłów i pisze, że pożądaną rzeczą byłoby, ażeby, zwłaszcza Niemcy austryaccy, pochwycili wczorajszy apel hr. Badeniego i przyczynili się do tego, aby on nabrał praktycznego znaczenia. Pożądanem byłoby to nietylko ze względu na narodowy interes Niemców, ale także ze względu na ich polityczne stanowisko i władzę w państwie.

Wiedeń d. 13 listopada.

O wczorajszej mowie Badeniego powiada *N. fr. Presse*, że nie pierwszy to wypadek, iż w chwili, gdy występują doniosłe plany przyszłości, znika z widowni osoba ministra. Może sobie Austrya czekać aż Badeni doprowadzi do porozumienia między Niemcami i Czechami, w czem dotąd absolutnie szczęścia nie miał, pokaże się dopiero, czy z tej mąki chleb będzie.

Dalej napada *N. fr. Presse* gwałtownie na hr. Dzieduszyckiego z powodu jego ostatniej mowy.

Deut. Ztg twierdzi, że Badeni skłania się do polityki wprost przeciwnej dotychczasowemu jej kierunkowi.

Fremdenblatt oświadcza, że rząd nie myśli uciekać przed trudnościami chwili. Gdy państwo pozbędzie się kłopotu z prowizoryum ugodowem, oswobodzone siły będą mogły być zużytkowane dla załatwienia konfliktów językowych. Rząd mimo prowadzonej przeciw niemu walki, zająć wojennego stanowiska nie zamierza rząd powinnienby właściwie liczyć na poparcie wszystkich stronnictw.

N. W. Tagblatt twierdzi, że w kołach niemieckich postępowych uważają ostatnią mowę Badeniego za dowód, iż Badeni przyznaje się do niezręczności, jaką popełnił, wydając rozporządzenia językowe, bo przyznał, że niemieccy posłowie prowadzą przeciw nim krucyatę ulegają jedynie woli swych wyborców. Bez zniesienia rozporządzeń językowych zawieszenie broni jest niemożliwem.

Telegramy.

Wiedeń d. 13 listopada.

Staraniem akademickiego stowarzyszenia polskiego „Ognisko", odbyło się dziś w kościele św. Ruprechta nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kornela Ujejskiego. Publiczności polskiej zebrało się bardzo wiele. Po nabożeństwie odśpiewali akademicy polscy „Chorał".

Wiedeń d. 13 listopada.

Polit. Corr. donosi, że książe czarnogórski w odkładaną długo podróż do Rosyi wybierze się w zimie. Serbski poseł w Petersburgu jenerał Gruicz, który właśnie teraz do Petersburga powrócił, powiózł order Białego orła serbskiego dla hr. Murawiewa i złoży gabinetowi petersburskiemu podziękowanie za poparcie, jaką dyplomacyi serbskiej w sprawie metropolii skoplijskiej użyczył.

Kolonia d. 13 listopada.

Zdaniem *Köln. Ztg.* bardzo jeszcze daleko do ukończenia turecko-greckich rokowań pokojowych. Największy kłopot ze sądowemi sprawami poddanych greckich w Turcyi. Zmiany, jakieby w tym względzie poczyniono odnosiłyby się także do Bułgaryi: Zdaniem kół dyplomatycznych, jeżeli Grecy tak oporczywie sprzeciwiają się ukróceniu swoich prerogatyw, zachęca ich do tego pewna ambasada (angielska), która także w sprawie kontroli finansowej szyki psuje.

Berlin d. 13 listopada.

Wedle wykazu urzędowego było na niemieckich kolejach żelaznych (nie licząc Bawaryi) we wrześniu 218 wypadków, w których 50 osób postradało życie a 135 odniosło rany. Najwięcej stosunkowo wypadków zaszło w słynnych ze sprężystej administracyi Prusiech.

Berlin d. 13 listopada.

Półurzędowo oświadczają, że doniesienie pism greckich, jakoby Niemcy zalecały kandydaturę księcia Adolfa Schaumburg-Lippe (szwagra cesarza, a zarazem tego, który niedawno temu musiał złożyć rejencyę ks. Lippe) na jlnego gubernatora Krety, jest wymysłem. Niemcy nie myślały i nie myślą nikogo proponować, i poprą każdego upatrzonego przez mocarstwa kandydata, byle był wojskowym.

Rzym d. 13 listopada.

Papież dał długie posłuchanie niemieckiemu sekretarzowi stanu Buelowowi i jego żonie. P. Buelow złożył następnie wizytę kardynałowi Rampolli.

Londyn d. 13 listopada.

Wedle wiadomości z Kanei admirałowie na przesłany sobie adres kreteńskiego zgromadzenia narodowego odpowiedzieli, że żądania Kreteńczyków przyjmują do wiadomości, ale przed obsadzeniem posady jlnego gubernatora finalnej odpowiedzi dać nie mogą.

Z Kairu donosi „Biuro Reutera" Kassalę obsadzi 2000 załogi egipskiej która przez Massawę około 24. grudnia tam przybędzie.

Dział ekonomiczny.

— **Galicyjski Bank kredytowy** na mocy uchwały rady zawiadowczej będzie 2% podatek od procentów (Rentensteuer) od książeczek wkładkowych i asygnat kasowych opłacał był z funduszów własnych, wskutek czego posiadacze książeczek wkładkowych i asygnat kasowych galicyjskiego Banku kredytowego pobierać będą w dotychczasowej wysokości przypadające im procenta bez żadnych potrąceń.

Wiadomości giełdowe.

— Wiedeń 13 Listopada. (Telegr. Gaz. Nar.) Dzisiaj o godz. 2 [illegible] 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 353 37 [illegible] zakład kredytowy 386 50 [illegible] 162 50, [illegible] 218 50 [illegible] 333 37 [illegible] 259 50, [illegible] 153 — [illegible] 133 —, [illegible] 61 30, [illegible] 290 —, rubie 128.50.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 13 listopada. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej") Pszenica 10·50 do 11·50, żyto 7·— do 7·75, jęczmień browarny 0·— do 0·—, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·80 do 7·25, rzepak 13·75 do 13·—, groch 0·— do 8·50 wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termina od —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 13. listopada. Notowano pszenicę na jesień —·— do —·— pszenicę na wiosnę 12·06 do 12·01, żyto na jesień 0·— do 0·—, żyto na wiosnę 8·96 do 8·91, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę 6·84 do 0·—, kukurudza na listopad 5·85 do 5·82 kukurudza na maj-czerwiec 5·78 do 5·73, rzepak na styczeń-luty 13·75 do 13·85. Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 19·50 do 19·80.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 listopada.

Niezależnie od rynków zagranicznych, główny wpływ na tutejsze targi wywierają stosunki miejscowe i one w pierwszej linii sprowadzają zmiany cen zbożowych, wobec czego u nas z powodu dosyć słabych dowozów, a silnego zapotrzebowania, ceny wogóle stale się utrzymują, a na pszenicę nawet się cośkolwiek podniosły.

Na dzisiejszym targu wszystkie produkta, z wyjątkiem białej pszenicy, znajdowały chętnych odbiorców, przyczem najwięcej było popytu na pszenicę czerwoną.

Płacono pszenicę białą n. 10·70 do 11·60 zł., czerwoną nową 11·— do 12·10 zł., żółtą n. 11·— do 12·10 zł., żyto nowe 8·50 do 8·85 zł., jęczmień browarny 7·— do 8·50 zł., na paszę 6·— do 6·70 zł., owies nowy od 6·90 do 7·50 zł., owies do siewu 0·— do 0·— zł. Koniczyna czerw. —·— do —·— zł., biała —·— do —·—. rzepak 13·— do 13·50, wyka 0·— do 0·— zł. bób 0·— do 0·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 13 listopada.

Hotel Żorża. L. Humiecka z Bilima, Z. Jaroszyński z Błudnik, K. hr. Czosnowski z Wołynia, J. Cielecki z Byczkowiec, P. Plautue z Słobódki, J. Ogris z Czerniowiec, W. Rozwadowski z Tarnowa.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.